

# Notatki ze Szkoły Wspólnoty z ks. Juliánem Carrónem

Mediolan, 12 października 2011 r.

Teksty będące punktem odniesienia: *Zmysł religijny*, rozdz. X, ss. 161–174 oraz *Zawsze intensywnie przeżywać rzeczywistość* (Tekst z inauguracji roku pracy, 1 X 2011 r. w Mediolanie).

Piosenki:

– *Le stoppie aride* (Ściernisko)

– *Il mio volto* (Moje oblicze)

Chwała Ojcu...

„W Bycie pozwól mi wędrować”. Prośmy, aby to była wędrówka tego roku.

Dzień inauguracji roku, jak widzieliśmy, jest propozycją dla rozumu i dla wolności każdego z nas, aby odpowiadać na pilne potrzeby życia. Lecz tę propozycję rozumie się tylko w doświadczeniu, ponieważ my możemy być nieporuszeni wobec tego stanowczego wskazania, jakie zawsze dawał nam ks. Giussani: rzeczywistość staje się przejrzysta w doświadczeniu. Dlatego prawdy propozycji nie osiągnie się myślowo i intencjonalnie: osiągnie się ją weryfikując w doświadczeniu. Z tego powodu każdy jest wezwany, otrzymuje wyzwanie, by weryfikować propozycję w rzeczywistości, w życiu, w taki sposób, aby na naszych oczach mogła objawić się jej prawda. W przeciwnym razie pozostanie tylko słowami, my zaś będziemy uważali, że zrozumieliśmy. Nie pojmiemy, czym jest miłość, czytając jedynie książki o miłości; rozumie się ją, gdy się jej doświadcza! Stąd też praca, jaką tu podejmujemy, nie może zastępować doświadczenia. Nasze spotkania są wzajemnym towarzyszeniem sobie celem weryfikowania obecnego doświadczenia, potwierdzanego przez samo doświadczenie. Jesteśmy tutaj razem, by nawzajem sobie świadczyć o pracy, którą wykonaliśmy i by opowiadać sobie o faktach, które pomagają nam rozumieć prawdę propozycji, w taki sposób, byśmy pomagali jedni drugim, ponieważ praca wykonana przez jednego jest dobrem dla wszystkich, odkrycie, którego jeden dokonuje, jest dobrem dla wszystkich, łaska dana jednemu jest dobrem dla wszystkich. Owa relacja między osobistą pracą i wspólną weryfikacją jest decydująca, aby każdy z nas mógł doznać pomocy, otrzymać wsparcie i towarzystwo w doświadczeniu, które przeżywamy.

*Ja rozpocynam od zera, to znaczy, od momentu, kiedy podczas Dnia inauguracji roku przywołałeś nas tym zdaniem ks. Giussaniego, że nie traktujemy rzeczy obecnych jako obecnych, od liścia poczynając. I to jest rzeczywiście prawda, tak jak prawdą jest również to, że kiedy podejmuję pracę i wobec rzeczy idąc aż do końca, dochodzę do rozpoznania Jego, kiedy tam docieram, wszystko się zmienia, ponieważ prawdą jest, że poruszona zostaje także afektywność i na nowo wydarza się jedność. Lecz to zdarza się raz na tysiąc, natomiast wszystko, wszystko, dosłownie wszystko żąda ode mnie takiej pracy, jakiej nigdy nie wykonuję, z wyjątkiem sytuacji, gdy jestem zobligowany przez rzeczywistość. Przestraszyłem się, dlatego zapytałem siebie: gdzie ja naprawdę żyję? Jeśli traktuję wszystkie rzeczy jako „coś normalnego” i nigdy nie docieram do ich prawdy, do zobaczenia Jego, to w jakiej rzeczywistości przeżywam cały dzień? Po Dniu inauguracji oczywistością dla mnie jest istnienie owego przerażającego rozproszenia, sprawiającego, że nie potrafię nawet zdać sobie sprawy z wielkości problemu zaproponowanego mi ponownie przez ks. Giussaniego.*

To, o czym mówisz, jest pracą, której zazwyczaj nie wykonujemy, to zaś pokazuje nam równocześnie, do jakiego stopnia przyzwyczailiśmy się (jak to mówiliśmy podczas Dnia inauguracji, cytując ks. Giussaniego) do słabego używania rozumu. Konsekwencją zaś tej słabości w używania rozumu, jak widzimy, jest trwające pęknięcie pomiędzy rozpoznaniem i afektywnością. Jest rzeczą naprawdę ważną, abyśmy zaczęli naprawdę iść za ks. Giussanim, ponieważ my zbyt łatwo sądzimy, że istnieją bardziej istotne sprawy; tymczasem on podkreśla z mocą, że to jest właśnie najważniejsza rzecz: Czy jesteśmy gotowi pójść za tym czy też nie? Zwykle, bowiem, w ogóle tego nie czynimy:

ile razy w naszym życiu przeczytaliśmy *Zmysł religijny* czy choćby tylko jego dziesiąty rozdział, i ile razy zaczęliśmy go w tym naśladować? Stąd też ważne jest od samego początku, byśmy nie mówili: „Ale ja już to wiem...”. Pierwszą rzeczą, z której musimy zdać sobie sprawę jest to, że wcale tego nie wiemy. A nie wiemy tego nie dlatego, że nie rozumiemy słów: nie wiemy tego dlatego, że nigdy nie podjęliśmy w naszym życiu ryzyka, aby zweryfikować to, co on nam mówi! I faktycznie, wielu z was mi o tym mówi i pisze: „Ale tej pracy ja nigdy nie wykonuję”. Uznanie tego wydaje się być czymś mało znaczącym, ale to jest pierwszy decydujący krok. Konsekwencją bowiem jest – jak powiedział ten, który przed chwilą zabrał głos – że „Ja nie żyję w rzeczywistości”. Żyć, nie krocząc drogą zaproponowaną przez ks. Giussaniego, nie jest przeżywaniem rzeczywistości, ponieważ w ten sposób nie docieram nigdy do rzeczywistości takiej, jaką ona naprawdę jest. I tak możemy angażować się w wiele spraw, lecz tym, co dominuje jest rozproszenie, a najgorsze jest to, że wcale sobie z tego nie zdajemy sprawy. I nadal myślimy, że jest coś bardziej interesującego do zrobienia, coś bardziej znaczącego do wykonania; potem możemy nawet ustami wyznawać „Giussani, Giussani, Giussani”, ale wcale za ks. Giussanim nie idziemy, bo właśnie w tym punkcie nic sobie z niego nie robimy [w ogóle się z nim nie liczymy]. Jak napisał do mnie pewien przyjaciel: „Uświadamiam sobie, że to, co powiedziałeś w Dniu Inauguracji roku jest decydujące dla mojego życia i czuję potrzebę, abyś ty mógł korygować mnie w tej pracy. *Być obecnymi w obecnych sprawach, móc drzeć całym sobą w obliczu rzeczy obecnych jest tym, czego najbardziej pragnę, jest tym, czego najbardziej potrzebuję, ponieważ zdaję sobie sprawę, że czymś nie do zniesienia dla mnie staje się życie z pacjentami, z moją rodziną, z moją narzeczoną, z przyjaciółmi, oczekując mojej satysfakcji chwilę później po czymś obecnym; to znaczy, czymś nie do zniesienia jest żyć tak, jak gdyby obecności nie było, jak gdyby to, co mam przed oczyma nie było w stanie zainteresować mojego życia* [nie do zniesienia jest to, że pragniemy zawsze, aby skończyła się chwila obecna i nadeszło coś potem, itd.]. *A jednak uświadamiam sobie, że zdumienie w obliczu bytu i rzeczy, o których mówisz, a do którego – jak powiedziałeś – musimy się na nowo wychowywać, ja w 99% przy-*

*padków redukuję do zdumienia sentymentalnego, do jakiejś reakcji, która jako taka nie zależy ode mnie i zmienia się zgodnie z moją wrażliwością i moim stanem ducha [nastrojem]. Zdaję sobie także sprawę z tego, że taka uwaga wobec bytu, wobec rzeczywistości nie może być owocem mojego myślenia lub mojej dobrej i słusznej intencji; lepiej, może nawet być, ale nie przetrwa, ponieważ mój własny wysiłek szybko mnie nuży, ponieważ zamiast czynić życie bardziej intensywnym, czyni je uciążliwym. Natychmiast i bardzo łatwo można dostrzec różnicę pomiędzy kimś, kto jest zdumiony, a kimś, kto rozważa, że powinien się zdumieć”.*

Otóż, pierwszym sygnałem decyzji wejścia na drogę, do jakiej zaprasza ks. Giussani jest to, że jeśli tego nie uczynię, życie okazuje się nie do zniesienia.

*Mimo, że czytałam o tym wiele razy, nie jestem pewna, czy uchwyciłam [pojęłam] właściwie doświadczenie, które pragnie nam pokazać ks. Giussani. Dlatego chciałabym lepiej zrozumieć, kiedy rozpoznanie tej nieuchronnej obecności jest prawdziwym aktem rozumu, a kiedy jedynie sentymentalnym doznaniem.*

I to jest druga ważna sprawa związana z tym, o czym mówimy. Podstawowa różnica tkwi w tym, że sentymentalne doznanie (kontruderzenie) pozostawia nas [czyni nas] niestałymi, tzn. tkwimy w huśtawce stanów ducha [nastrojów], tak jakby rzeczywiście nie było czegoś, czego można by się uchwycić. Dlatego podoba mi się przykład z niesionym przez potok kamieniem. Ktoś porwany przez rwący potok, w czym dostrzega czy jest jedynie jakimś momentem sentymentalnym czy też naprawdę ujmuje jakiś fragment rzeczywistości? [Poznaję] po tym, że uwalnia się od owej huśtawki nastrojów i że ma coś, do czego może przylgnąć. Bez tego żyję ciągle w zależności od stanów ducha; może zmienić się w jednej chwili, a już w następnym momencie na nowo jestem w szponach huśtawki nastrojów. Natomiast, uświadamiam sobie, że właściwie używam rozumu dzięki przemianie, jaka zachodzi we mnie. A widzę to, kiedy całe moje „ja” jest zaangażowane w to [pochwycone przez to], co mam przed sobą. Dlatego nie znajduję lepszej formuły od tej, jaką stosował ks. Giussani: cały problem rozumu i inteligencji jest treścią epizodu z Janem i Andrzejem, oni obydwoj, bowiem, zostali pochwyteni, do tego stop-

nia pochwyceni, że od tamtej chwili, nawet błędząc tysiące razy, na zawsze pozostali Jego [Jezusowi]. To bycie „Jego” nie mogło przetrwać inaczej, jak tylko dzięki temu, że pośród wszystkich spraw, oni uchwycili się czegoś na zawsze.

*W czasie twojej lekcji w Assago niesamowicie uderzyła mnie jedna rzecz, z której nigdy wcześniej nie zdawałam sobie sprawy: nasza historia używa słowa „Obecność”, aby określić tak ostateczną naturę rzeczywistości, jak i wydarzenie Chrystusa teraz, a także nasze zadanie. Używamy tego samego słowa, aby wyrazić trzy sprawy, które w słowniku świata wyrażane są trzema różnymi wyrazami (Chrystus, rzeczywistość, ja). Bardzo mnie to uderzyło, ponieważ jest to jakby podpowiedź, iż ja potrzebuję Jego obecności, aby uświadomić sobie, że rzeczywistość jest obecnością, to zaś z kolei mnie czyni obecnością.*

Powtórz to! Powtórz tak, jak powiedziałaś, gdyż jest to bardzo jasna formuła.

Ja potrzebuję obecności Chrystusa, by zdać sobie sprawę, że rzeczywistość jest obecnością, i że to jest to, co mnie czyni obecnością. Jeśli tak nie jest, to moje zadanie, np., w mojej pracy, ma nadal polityczny bądź ideologiczny charakter. W poniedziałek po Dniu inauguracji weszłam do klasy, która w tym roku przysparza mi wiele problemów, i przeprowadziłam bardzo piękną lekcję; po wyjściu z klasy zapytałam samą siebie: dlaczego [ta lekcja] była tak piękna? Co tak bardzo interesującego wydarzyło się? I właśnie, stało się, że nie tyle skupiłam się na mojej lekcji, ile raczej na tym by zdać sobie sprawę z tego, co się działo w młodości, i dlatego mogłam naprawdę wejść w dialog z nimi. To właśnie wtedy, kiedy zdajesz sobie sprawę z kogoś drugiego jako obecności, ty jesteś obecnością, jeśli nie, to nigdy nią nie jesteś; możesz być przywódcą ludu, możesz indoktrynować ludzi, ale nie jesteś taką obecnością.

A tamtego dnia, co pozwoliło ci uznać twoich uczniów jako obecność?

*To, co wydarzyło się w sobotę.*

Wydaje mi się bardzo interesujące takie użycie słowa „obecność”, w tym potrójnym znaczeniu. Natura rzeczywistości: rzeczy istniejące [obecne] jako obecność. Natura chrześcijaństwa: wyjątkowa Obecność. I natura zadania: stanie się obecnością dla innych: w rzeczywistości, w świecie, w historii. Tymczasem to bycie obecnością wielokrotnie jest jakby pozbawione związków, jest pojmowane

w jakiś dualistyczny sposób, jak napisała mi pewna osoba: *„Kiedy przemawiałeś w Assago wiele razy doznałam poczucia entuzjazmu i wzruszenia, aż do łez, i to nie z powodu jakiejś sentymentalnej skłonności, której nie posiadam, i nie dlatego, że słuchałam jakiejś nowej doktryny, ale dlatego, że to było prawdziwe. Przez to, co powiedziałeś i przez przywołane słowa ks. Giussaniego, poczułam się znowu, jak za pierwszym razem, ogarnięta jego spojrzeniem, w taki sposób, że bez zapominania czegokolwiek czy bez dokonywania prostych rozrachunków, powiedział mi raz jeszcze, obejmując mnie, kim jestem i z czego uczyniona jest rzeczywistość. Ponownie powiedziałeś mi, że moje pragnienie bycia nie jest utopią, ale tym, co czyniąc interesującą dotychczas przebytą drogę, teraz naprawdę zaczęło stawać się ciałem. A następnie staranność, z jaką został przygotowany każdy szczegół gestu. To nie było coś innego, co zostało dodane do twoich słów, ale ulotny, lecz sakramentalny fragment owej Obecności. Poczułam, jak odezwała się we mnie owa prostoduszna zuchwałość, pozwalająca mi wypowiedzieć jako własne słowa psalmu responsoryjnego z niedzieli: „Bo z Tobą zdobywam wały, mur przeskakuję dzięki mojemu Bogu” (Ps 18, 30) i która pozwala mi podejmować pracę i rozmaite codzienne obowiązki jako obszar wielkiego błagania, aby wszystko było prawdziwe a zatem i zbawione. W obliczu tego zaskoczyła mnie trochę postawa niektórych moich przyjaciół, którzy, gdy im o tym opowiadałam, odpowiadali mi: «Tak, to prawda, ale potem o tym zapominamy», albo «Tak, ale potem spójrz na życie, ja chciałbym zrozumieć, jaką pracę należy wykonać», albo jeszcze «Tak, tak, ale jak się potem angażować w środowisku?» [wszystko bez związku, oderwane]. Kiedyś to była także moja postawa, ale teraz uświadamiam sobie, że owe «ale» i «jednak» są niszczące i są potwierdzeniem owego braku drżenia, o którym mówił ks. Giussani. To zaś nie pozwala zatrzymać się nawet na chwilę w obliczu tego, co powiedziałeś, patrząc na to i patrząc na siebie z odrobiną całkowitej sympatii [nie ma tu nawet odrobiny owej „bierności”, o której mówiliśmy]. Wydaje się, że praca nad odkrywaniem rzeczywistości jako obecności, w gruncie rzeczy, jest ciągle jeszcze jakąś przesłanką, dzięki której prędzej czy później odsłonisz nam tajemnic bycia obecnymi w środowisku [jest to niesamowite: ponieważ to wydaje się nam czymś*

abstrakcyjnym, w konsekwencji musimy dodać cokolwiek, co pozwoli nam być obecnymi w środowisku], *aby pomagać sobie nawzajem, aby być zadowolonymi z tego, czym żyjemy*”.

Oto właśnie dualizm, kompletny i skończony! Istotnie, co czyni nas prawdziwie obecnością? Co pozwala nam uznawać rzeczy obecne jako obecne? Przeprowadźcie następujący test (ja przeprowadziłem go na sobie): o czym opowiadaliście przyjaciółom, kiedy się z nimi ponownie zobaczyliście pod koniec lata? Co podczas wakacji było dla was tą obecnością, do tego stopnia, że czuliście potrzebę opowiadania o niej innym? Jakież aspekty, fakty, w których było coś, co wzbudziło w was zdumienie. A dlaczego was zdziwiło? Ponieważ w tym było coś niezwykłego (coś, czego nie dało się zredukować do zwykłych rzeczy), jakaś wielkość, dzięki której łatwiej nam było rzeczy obecne uznać za obecne. To jest właśnie to, o czym opowiadaliśmy. Rzeczy stały się dla nas tak obecne, ponieważ były przepełnione Tajemnicą, która nas zdumiewała. Rzeczywistość jest interesująca, rzeczywistość tego lata zainteresowała nas dzięki możliwości uchwycenia obecnej w rzeczach Tajemnicy. I dobrze wiemy, czym staje się życie, kiedy wydarzają się takie rzeczy. Przez nie jesteśmy wychowywani, by coraz bardziej dostrzegać każdą obecną [istniejącą] rzecz, od liścia poczynając, ponieważ obecność Chrystusa w tych faktach, w tym, co się dzieje, czyni je tak obecnymi dla nas, że wyrывa nas z rozproszenia, w jakie nieustannie popadamy. I to jest sposób, w jaki Tajemnica wychowuje nas, abyśmy wszystko rozpoznawali jako obecność, abyśmy wszystko uznawali za znak. I dopiero wtedy, gdy w taki sposób zaczniemy przeżywać rzeczywistość, stajemy się obecnością. Nasze stawanie się obecnością nie jest jakimś dodatkiem do naszej relacji z rzeczywistością: jest po prostu sposobem odnoszenia się do rzeczywistości! W tym dokonujemy weryfikacji czy staliśmy się obecnością, ponieważ to jest właśnie to, co czyni różnicę; w przeciwnym razie w rzeczywistości żyjemy znudzeni, jak wszyscy, dusząc się jak wszyscy, a następnie podejmujemy jakiś gest, aby powiedzieć [pokazać], że jesteśmy obecni (a jest to śmieszny sposób pojmowania obecności). Dlatego właśnie, niejednokrotnie, nawet jakiś wielki gest, który podejmujemy – a kiedy należy podjąć go, to się go podejmuje – nie ma należytej wiarygodności; nie widząc nas, bowiem,

obecnymi w rzeczywistości, w codzienności, jakie znaczenie ma jakiś wielki gest? Wiarygodność, szansa posłuchu wobec wielkiego gestu, jakiegoś gestu, który proponujemy wszystkim, ma miejsce, jeśli zostanie wzbudzona ciekawość względem tego, jak żyjemy na co dzień, tzn. jeśli staliśmy się obecnością. Jeśli nie przezwyciężymy tego dualizmu, wówczas owe trzy znaczenia słowa „obecność” nigdy się nie zbiegną, a wtedy chrześcijaństwo staje się abstrakcją, my zaś musimy „coś zrobić”, by ono stało się konkretne. Lecz ks. Giusani powiedział nam, że chrześcijaństwo jest poruszającym i zaskakującym sposobem przeżywania zwyczajnych rzeczy! Stajemy się obecnością, żyjąc zwyczajnymi sprawami z ową odmiennością, będącą istotnym czynnikiem prawdziwej obecności. Jakaś obecność nie jest większa tylko dlatego, że jest liczniej reprezentowana czy bardziej widowiskowa; prawdziwa obecność, bowiem, nie polega ani na jej widowiskowości ani na liczbie zaangażowanych osób, ale na jej odmienności! Ta zaś odmienność rodzi się jedynie z takiego sposobu uczenia się relacji z rzeczywistością. Bez tego nic nie uczynimy.

*Chcę opowiedzieć o pewnym epizodzie, jaki przydarzył mi się tego lata. Wyruszałam na wakacje nad morze, cokolwiek zobojętniała na wszystko, a nade wszystko względem samej siebie. Razem z nami była pewna mama z przedszkola mojego syna, zupełnie mi nieznana, i ja robiłam wszystko, aby unikać kontaktu z nią, ponieważ skoro nie znosiłam samej siebie, pomyśl, o ile bardziej innych. Pewnego dnia spotkałam ją przypadkowo, a ona zaczęła opowiadać mi o swoim mężu, który źle się czuł. Zaczęłam jej radzić to i owo, i nagle zdziwiłam się sama sobą, że czyniłam to z taką wolnością (otóż to, z wolnością, z powodu której mówiłam sama do siebie: „Ale ja nie jestem ja”). Wtedy zdałam sobie sprawę, że to Chrystus stał się we mnie wydarzeniem: od tego momentu zaczęłam patrzeć na wszystko z nieprawdopodobną wdzięcznością: na mojego męża, na moje dzieci, na morze. Tym, co mnie zdumiało był sposób, w jaki patrzyłam potem na moje zwyczajne sprawy, czyli z sercem wzruszonym, i chwila była naprawdę pełna Jego obecności.*

Dziękuję.

*Na uniwersytet Katolicki dotarła wystawa z Meatingu na temat 150. lat zjednoczenia Włoch. W piątek odbyło się spotkanie, podczas którego*

my, starsi przewodnicy, wprowadzaliśmy w nią nowych przewodników; na koniec jeden z nowych zadał nam pytanie: „A zatem, główną myślą tej wystawy jest to, że w różnych epokach historycznych człowiek poruszony przez pragnienie, faktycznie tworzył taką Italię”? Odpowiedziałam mu: „Tak, ale dzięki pragnieniu, które jest konkretne: pragnienie zarabiania pieniędzy, pragnienie wpływu na debatę polityczną, pragnienie wychowywania, pragnienie przeżycia”. Jednak natychmiast uświadomiliśmy sobie, że to nie wystarczało... Inna przewodniczka z Meetingu powiedziała: „Bądźmy jednak uważni, ponieważ teza ks. Giussaniego, umieszczona przez nas na ostatniej tablicy, jest bardzo precyzyjna, mówiąc, że moce zmieniające świat są tymi samymi, które przemieniają serce ludzkie, lecz mocą zmieniającą świat jest Człowiek, który zbudował swój przybytek pośród nas, czyli Chrystus”. I zdaliśmy sobie sprawę, w jaki sposób taka świadomość na nowo rozpoczęła przygodę z wystawą: nie dlatego, że była jakimś doczepionym stwierdzeniem, ale ponieważ domagała się naprawdę przełożenia jej na szczegóły. I tak – jak mówiłeś – dochodzi się do punktu, w którym przewycięża się strach, a zatem mówisz o tym światu i wypowiadasz to z taką świadomością i godnością, z której sobie zdajesz sprawę. Tak więc odczytywanie na nowo tego zdania jest jakimś nowym nawróceniem się na to, co się wydarza, i wszystko staje się nowe, wszystko jest dane: a pierwszą rzeczą podarowaną mi jest moje serce, na nowo rozpalone przez to, co się wydarza. I to wszystko sprawia, że stajesz się obecnością.

A co tobie pozwoliło przejść całą tę drogę (tu nie możemy utracić nawet jednego okrucu)? Fakt objaśnienia na nowo wystawy kolejnym przewodnikom. Czyli? Uświadomienie sobie, że ta teza ks. Giussaniego ma imię i nazwisko.

Lecz ty, dlaczego dotarłeś aż do tego punktu? Dzięki owemu chłopakowi, który zadał ci pytanie. Gdybyś je zlekceważył – „Co mnie obchodzi to pytanie? Całe lato oprowadzałem po tej wystawie, a teraz przybywa taki jeden ze swoimi obiekcjami?” – nie przeżyłbyś doświadczenia, o którym mówisz. Pozwoliłeś, by pytanie kogoś, kto dopiero przybył, stało się dla ciebie prowokacją. Zaakceptowanie tego elementu rzeczywistości: „Lecz czy wystarcza pragnienie?”, pozwoliło ci przejść całą tę drogę. I tak poszedłeś na nowo przeczytać treść ostatniej tablicy, mówiącej właśnie o tym, że

samo pragnienie nie wystarcza, że Ktoś Inny zbudował swój przybytek pośród nas. Przez cały tydzień Meetingu oprowadzałeś po wystawie, ale nie do końca zdawałeś sobie z tego sprawę. Czy widzicie, co znaczy, że rzeczy obecne stają się obecnością? Każda okoliczność – jak w tym przypadku – może stać się cenną okazją, by na nowo to zrozumieć. I to jest nowość, która teraz może sprawić, że oprowadzanie po wystawie może być jeszcze bardziej interesujące. W przeciwnym razie stanie się jedynie powtarzaniem tego, co już robiliście wcześniej. Natomiast, jeśli staramy się nie zgubić niczego z tego, co się wydarza, nieprzewidziana sytuacja, ów sposób, w jaki rzeczywistość rzuca mi wyzwanie, sprawia, że zaczynamy przeżywać pasjonującą przygodę, coraz bardziej pasjonującą, ponieważ wszystko staje się nowe. Dlaczego? Dlatego, że nie zgubiliśmy z oczu nawet obecnego liścia. Wyobraźcie sobie, czym mogłoby być życie, gdybyśmy tak żyli! Zamiast narzekać zacznijmy postrzegać okoliczności nie jako przeszkodę, ale przeciwnie, jako możliwość, która pozwala nam na nowo wszystko zrozumieć. Oplaca się nam to, czy nie? Każdy musi sam podjąć decyzję!

Po Dniu inauguracji roku zdałam sobie sprawę, że od pewnego czasu żyłam przyzwyczajona do wszystkiego, łącznie z sobą samą, i tak byłam chwilową reakcją lub sentymentem samej siebie. Podam przykład, studiując – obecnie piszę pracę magisterską – zdarzało mi się, że kiedy udało mi się napisać więcej niż pięć linijek tekstu, byłam zadowolona; kiedy jednak nie udawało mi się niczego napisać, wówczas wszystko mnie przytłaczało. Albo w relacjach: jeśli potrafiłam traktować przyjaciół we właściwy sposób, wówczas czułam się w porządku i byłam zadowolona; jeśli jednak nie, to gorszyłam się natychmiast sobą i stawiałam się sumą przeróżnych stanów ducha. Do ich towarzysztwa dołączała zazwyczaj jakaś głęboka nostalgia, która mnie nie opuszczała i która nigdy nie daje mi spokoju, a zatem, kiedy byłam całkiem niespokojna, stawiałam się moim niepokojem. Natomiast w tym tygodniu zdałam sobie sprawę z pewnej niesamowitej sprawy, która pozwoliła mi odetchnąć i być pogodną we wszystkim, czym żyłam. Zaczęłam na serio traktować pracę, jaką nam zaproponowałeś, to znaczy, aby używać rozumu we właściwy sposób, a zatem, nie zatrzymując się na czystej mojej reakcji w obliczu rzeczy, ale idąc aż do końca „mojego oblicza”, tego kim je-

*stem. I zaczęłam odczuwać zdumienia nade wszystko z faktu, że kiedy się budzę rano, to nie ja daję sobie siebie, podobnie jak nie daję sobie sama pragnienia bycia szczęśliwą, i nie ja decyduję o tym, by na nowo odczuwać ową nostalgię, i już to przypomina mi, że ja jestem ciągłą relacją z Tym, który mnie czyni. Sama z siebie nie daję sobie ani pragnienia, ani niepokoju, one są mi dane. W ten sposób za Papieżem zaczynam powtarzać: „On jest bardziej wewnątrz mnie niż ja sama”. Zaczęłam patrzeć na siebie nie jako na sumę wszystkich moich doznań, lecz jako na obecność mojego obecnego pragnienia. Moje imię związane jest z owym Ty, który nieustannie mnie kocha, zarówno wtedy, gdy „nawalam”, jak i wtedy, gdy coś potrafię zrobić. I jak powiedziałeś, życie zaczyna mieć jakiś solidny – a nie sentymentalny czy zmienny – niezależny od stanów ducha, pewny punkt oparcia, dzięki owej więzi rozumu z rzeczywistością, aż po jej źródło. Zaczynam zdumiewać się sobą i przestaję być na łasce i niełasce moich stanów ducha, moich osiągnięć czy moich upadków; wręcz zaczynam patrzeć z sympatią także na mój smutek, niezależnie od sprzyjających lub niesprzyjających okoliczności. To zaś uzasadnia to, co się wydarzyło wczoraj na uniwersytecie, gdzie zorganizowaliśmy punkt zbiórki pieniędzy na rzecz AVSI. I było to niesamowite, ponieważ wobec wszystkich osób, które wraz z moimi przyjaciółmi spotykałam, czułam się wolna od rezultatu, ponieważ wiedziałam, kim jestem, a patrząc na nich [na innych] mogłam czynić ich uczestnikami tej samej preferencji, która mnie czyni.*

Dziękuję. To jest przykład nawiązujący do pytania, jakie zostało postawione wcześniej: jak możemy rozpoznać, kiedy nasze używanie rozumu nie jest zredukowane, a kiedy występuje jedynie jako kontruderzenie sentymentalne. Widzimy bowiem jasno, co znaczy pokonać huśtawkę stanów ducha, aby dotrzeć do „najgłębszego” fundamentu wszystkich owych huśtawek. I aby zdać sobie sprawę, że ja jestem czymś więcej niż wszystkie moje stany ducha [nastroje], sentyment nie wystarczy, potrzebne jest jeszcze właściwe używanie rozumu. To tak, jakby ktoś znalazł się w bagnie: aby znaleźć pewny grunt, musi kopać bardzo głęboko, by dotknąć skały. Albo, kiedy leci się samolotem i występują turbulencje: jedyną możliwością, aby je przekroczyć [przetrzywać] jest trzymanie się kursu. My nie możemy nie żyć w „turbulencji”,

wskutek wszystkich owych stanów ducha, jakie nieustannie nas dopadają, wywoływane przez różne rzeczy. Problem w tym, czy pozostajemy w owej turbulencji lub bagnie albo czy te turbulencje lub bagno przekraczamy. Właściwe używanie rozumu jest właśnie owym przekraczaniem tych okoliczności. I ja zdaję sobie z tego sprawę, ponieważ dochodzę do czegoś, co przekracza huśtawkę stanów ducha. A przez co to widać? Przez to, że osiągam świadomość siebie jako relacji z Ty, to zaś przynosi mi pełnię, która czyni mnie wolnym od rezultatu rzeczy [spraw]. Cóż za świadomość! Często przychodzi mi na myśl to stwierdzenie Jezusa, kiedy uczniowie wracali „ubogaceni” z misji, do której ich posyłał: „Czy nie zdajecie sobie sprawy, że to nie wystarcza, nawet jeśli dokonaliście wielu cudów i wypędzaliście złe duchy? Nie cieszcie się jedynie z tego powodu, nie uzależniajcie się od tego; cieszcie się raczej z faktu, że wasze imiona są zapisane w niebie, tzn. cieszcie się z tego, że zostaliście wybrani”. To tak, jakby Jezus chciał ich poprowadzić w głąb relacji z rzeczywistością samych siebie, której oni nie byłiby w stanie osiągnąć nawet za pomocą ich pełnego sukcesu duszpasterskiego czy misyjnego. Bez owej głębi my zależymy od wszystkiego, ponieważ nie znajdujemy i nie osiągamy owego punktu, który ostoi się jakiegokolwiek huśtawce; to zaś czyni nas niepewnymi, na łasce i niełasce jakiegokolwiek rzeczy. Co mnie utwierdza w tym, że istnieje coś znacznie głębszego niż wszystkie stany ducha razem wzięte? To, iż ja w jakimkolwiek momencie mogę powiedzieć, że owa głęboka nostalgia, owo pragnienie, które w sobie odkrywam, owa przepastna pełnia, która mnie stanowi – to wszystko jest mi dane, nie mogę tego wszystkiego dać sobie sam. W mentalności pozytywistycznej, w której jesteśmy zanurzeni, im bardziej ktoś odczuwa w sobie ową udrękę, tym łatwiej uznaje ją za znak braku odpowiedzi. Tymczasem, spójrz w twarz owym rzeczom: nostalgii, pragnieniu, udręce – czy dajesz je sobie sam? Wręcz przeciwnie: w uznaniu tego pragnienia jest wyraźny znak Jego obecności, ponieważ musi istnieć Ktoś Inny, kto z taką mocą nieustannie je w tobie wzbudza. Tak więc to, co dla nas jest podstawowym zastrzeżeniem, tak naprawdę jest najbardziej zdecydowanym potwierdzeniem. I odwrotnie, my nic nie rozumiemy! Dlaczego? Dlatego, że dla nas te rzeczy obecne nie są obecnością, ich istnienie z góry traktujemy jako

oczywiste. A to wcale nie jest z góry oczywiste, nic nie jest z góry oczywiste! Szczyt tego bezkresnego pragnienia jest świadectwem Jego obecności. I to czyni nas obecnością w świecie, w rzeczywistości, w pracy, w relacji z kolegami, z żoną, z dziećmi; stajemy się odmienną obecnością. „Dlaczego ty jesteś taki?”, to pytanie pojawia się nie dlatego, że wykonujesz jakiś gest wielkiego kalibru, ale z powodu tego, że jesteś obecnością. I to wywiera wpływ na świat, tak czy nie? Jest w stanie poruszyć coś wewnątrz tych, którzy są wokół nas, tak czy nie? To bowiem jest największym wyzwaniem dla jakiejś istoty ludzkiej: zobaczyć, że istnieje to, czego pragnie, że jest możliwe do osiągnięcia. To jest właśnie to, co w Janie i Andrzeju wzbudziło ostateczne pragnienie pójścia za Nim. Nie da się komunikować chrześcijaństwa w inny sposób. Tylko wtedy, gdy my zgodzimy się kroczyć tą drogą, zaczniemy nade wszystko widzieć to, co się dzieje w nas, a przez to być także pełni czułości względem nas samych, pełni wdzięczności i wzruszenia z powodu tej wyróżniającej nas miłości Chrystusa, który pozwala nam tak żyć, aż do tego stopnia, że możemy o Nim świadczyć poprzez nasze odmienione oblicze. To, czyli owa odmienność, czyni nas prawdziwie obecnymi w rzeczywistości. I wydaje mi się, że taka droga jest dla nas korzystna; ale, jak zauważamy, ona odsłania się tylko temu, kto godzi się, by weryfikować propozycję charyzmatu.

Następna Szkoła wspólnoty odbędzie się **26 października o godz. 21.30**. Nadal będziemy pracowali nad dziesiątym rozdziałem *Zmysłu religijnego* i nad tekstem z Dnia inauguracji roku, nad którym zaczęliśmy pracować.

Przypominam, że jest aktywny adres mailowy, na który można wysyłać pytania i krótkie wypowiedzi dotyczące tematu Szkoły wspólnoty. Proszę jednak, by ten adres używać wyłącznie na potrzeby Szkoły wspólnoty. Oto adres: [sdccarron@comunionaliberazione.org](mailto:sdccarron@comunionaliberazione.org)

Zważywszy na doniosłość wypowiedzi papieża Benedykta XVI podczas pielgrzymki do Niemiec wydrukowaliśmy specjalną wkładkę z fragmentami jego przemówień, ponieważ są one świadectwem Papieża jako obecności. Pokazuje nam on, co znaczy być obecnymi, ponieważ ktoś może dotrzeć do Bundestagu i przejść niezauważony, inny natomiast przybywając tam, zdumiewa wszystkich. A dlaczego zadziwił, czy tylko z faktu, że jest

papieżem, czy też z powodu tego, co powiedział? [Zadziwił] dzięki owej odmienności, tzn. dzięki innemu użyciu rozumu, który nie redukuje rzeczywistości do pozytywizmu, ale pozwala zobaczyć coś, co było tam obecne, a czego inni nie dostrzegali, mianowicie zjawiska ekologii; to zaś pokazuje nam, jak często i my redukujemy rzeczywistość do czegoś, co nie jest prawdziwe. Papież natomiast podjął tę okazję – ruch ekologów – aby powiedzieć: widzicie, że jest pewien sposób patrzenia na rzeczywistość, w którym jest coś błędnego, gdy spoglądamy na nią w zredukowany sposób, a który teraz wszyscy mogą stwierdzić [uznać]? Dlatego Papież wypowiada zdanie, które winniśmy nauczyć się na pamięć, jakby wryć w pamięć: „Rozum i natura we wzajemnej korelacji!” [Rozum i natura jako prawdziwe źródła prawa]. Niesamowite! Rozum i natura we wzajemnej korelacji. Ponieważ tylko wtedy, gdy rozum staje w obliczu natury we wzajemnej korelacji, niemożliwe jest ani redukowanie rozumu, ani redukowanie natury. To jest wielka batalia, jaką toczy Papież. Czy jest to wam bliskie? Czy idziemy jego śladami? A to jest dokładnie to samo, co czynił ks. Giussani od samego początku, od pierwszej lekcji religii, rozumiecie? Trzymamy się tego czy nie? Kiedy Papież mówi: „Rozum otwarty na język bytu”, na istnienie, czy staramy się to zrozumieć? Nie chodzi bowiem o to, że mamy bzika na punkcie rozumu czy rzeczywistości (w przeciwnym razie czymś bardziej interesującym byłoby zajęcie się czymś innym). Natomiast trwamy przy tym, co Papież postrzega jako najpilniejszą sprawę, ponieważ jest on jedyny, który nieustannie toczy bój, by poszerzać używanie rozumu, w przeciwnym razie Chrystus będzie wciąż czymś przyczepionym, dodatkiem do zredukowanego użycia rozumu bądź do rzeczywistości w pełni już ukonstytuowanej. Dlatego wydaje mi się, że warto czytać Papieża, by rozumieć także doniosłość drogi, którą kroczymy. Niektórzy bowiem nie potrafią połączyć tych dwóch spraw.

Szczególnie zwracam uwagę na przemówienie do społeczności protestanckiej oraz do polityków w Bundestagu. Każdy z nich polecam z innych powodów: ten do Parlamentu niemieckiego ze względu na to, co tam Papież wyjaśniał, drugi natomiast – do protestantów – z powodu sposobu, w jaki na nich patrzył, sposobu bycia wobec nich. Niektórzy bowiem mogliby powiedzieć: „Idąc do protestan-

tów Papież powinien wypomnieć im wszystkie błędy, jakie popełnili, od Lutra poczynając”. Prze-  
czytajcie, co powiedział i zobaczcie, jaki zwrot  
w sposobie pojmowania ekumenizmu. Czy może-  
my się czegoś nauczyć ze sposobu, w jaki Papież  
jest obecny w rzeczywistości, również wobec tych,  
którzy nie do końca się z nim zgadzają? Potwier-  
dzając to, co nas łączy, a nie tylko szukając tego,  
co nas różni. Czy możemy powiedzieć, że jeste-  
śmy bardziej obecni, ponieważ z zawziętością mó-  
wimy o tym, czego nam brakuje? Wydaje mi się,  
że jeszcze niejednej rzeczy musimy się nauczyć.

Udostępniamy innym teksty Papieża, aby ofe-  
rować im osąd i nadzieję, które pomagają nam  
stawać wobec dramatycznej rzeczywistości,  
w której żyjemy, ponieważ to jest najpilniejszą  
potrzebą.

Książką miesiąca na październik/listopad jest  
*Koniec romansu* [*La fine di una storia* (znana tak-  
że pod tytułem *La fine dell'avventura*)] Grahama  
Greena. W *Zmysle religijnym* (w rozdziale XIII –  
Wychowanie do wolności) ks. Giussani przytacza  
pewien epizod z tej powieści, aby pomóc nam zro-  
zumieć, że w obliczu rzeczywistości czymś ludz-  
kim jest wyjście od jakiejś pozytywnej hipotezy.  
Powiada tam: „Czymś strasliwym bowiem jest  
stawanie wobec rzeczywistości, jeśli nie wprost  
z negatywną hipotezą, to w każdym razie z jakimś  
niedopowiedzeniem [zawieszeniem], a wtedy nie  
ma mowy o jakimkolwiek ruchu” (*Zmysł religij-  
ny*, s. 200). Pod koniec miesiąca będzie dostępna  
włoska wersja ebook powieści Greena.

*Przyjdź Duchu Święty, przyjdź przez Maryję.*